Nr. 88. **We Lwowie, Wtorek dnia 16. Kwietnia 1867.** **Rok VI.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 cnt.
miesięcznie 1 „ 30 „
Tygodnik Niedzielny kwart. — „ 20 „
Z przesyłką pocztową:
w państwie austrjackiem z *Tygodnikiem Niedzielnym* 5 złr. — cnt.
kwartalnie (bez *Tyg. Nied.*):
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii 6 „
„ Francji i Anglii 23 franków.
„ Włoch 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „
Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują
We Lwowie: Bióro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod liczbą 291. **W Krakowie:** Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. **W Paryżu:** na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. **We Wiedniu:** p. *A. Oppelik*, Wollzeile, 22; tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. **W Frankfurcie nad Menem i Hamburgu:** pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Cesarz Maksymilian i wyprawa meksykańska.

Przed kilku dniami rozbiegła się po Wiedniu pogłoska, że cesarz Maksymilian znalazł tragiczny koniec przy oblężeniu Queretaro. Pogłoska prawdopodobnie fałszywa, ponieważ ostatnie depesze nowojorkskie zapewniały, iż wskutek jakiegoś zwycięztwa jenerała Mejia, Maksymilian miał wrócić do Mexico.

Nie mniej przeto słowo tragiczny tak leży w sytuacji samej, tak charakteryzuje stan zamorskiego cesarza, w naszym wieku, pełnym tragiczności, tak niezwykłem jest umyślne szukanie tragedji, że mimowolnie uwaga się zatrzymuje przy losach niepospolitego człowieka, związanych z losami maleńkiej garstki współbraci naszych, stojących po bohatersku przy jego boku, dla przetrudnej walki, w niepojętem zadaniu. Źlebyśmy rozumieli obowiązek spostrzegacza objawów społecznego i politycznego życia ludzkości, gdybyśmy równie niezwykłemu zjawisku, raz chociaż, kilka słów poświęcić nie mieli.

Zjawisko rozpoczyna się w Miramare, gdy arcyksiążę Ferdynand Maksymilian, najstarszy brat cesarza Austrji, po półrocznem zgórą rozmyślaniu, przyjął d. 10. kwietnia 1864 r. koronę meksykańską, ofiarowaną mu przez cesarza Napoleona, zdobywcę Meksyku, przez zgromadzenie notablów i większość ludu meksykańskiego— wówczas tak się to nazywało. Początkowi temu nie brakło pewnej wielkości. —

Jakkolwiek byśmy sceptycznie zapatrywali się na pobudki ludzkich czynów, to nie wystarcza zwykłe stanowisko naszego praktycznego wieku, aby osądzić postanowienie arcyksięcia. Pozostawało zawsze coś niepojętego w tem rzuceniu monarszej prawie pozycji, najstarszego agnata jednej z pierwszych dynastyj, ewentualnego rejenta państwa, najbogatszego z arcyksiążąt, jednem słowem śmiertelnika świetnej, szczęśliwej pozycji w całem znaczeniu słowa, męża, któremu opinia publiczna obiecywała w razie trudnych czasów jakąś świetną rolę, mogącą zaspokoić szlachetne ambicje duszy ludzkiej, a porzucającego to wszystko, dla pozyskania korony za Oceanem, wśród obcych ludzi, obojętnych stosunków, korony okupionej trudną pracą, gdy z przywilejów monarszych prawdopodobnie nic się znaleźć nie miało, prócz problematycznego tytułu,— i to w epoce tak hojnej w rozdawnictwo królewskich w Europie synekur dla wszelakich książątek.

Trzeba w zupełności nie znać duszy ludzkiej, przypuszczając, iż tego rodzaju pobudka wystarcza dla przedsięwzięcia, na którego okropne trudności ślepy tylko mógł mieć oczy zamknięte. My, którzy nie mamy ani specjalnej niechęci do ces. Napoleona III., ani nie wojujemy pustemi nazwami, nauczeni praktyką smutną, że zdradliwe są nawet, gdy się pod niemi nie mieści odpowiednia rzeczywistość, my, którzy nie mamy ani akcyj pożyczki meksykańskiej, ani nie mieliśmy przyczyny zazdrościć komuś możliwych zysków, przyznajemy, że to co brakło, aby w zupełności wytłomaczyć sobie trudne do pojęcia postanowienie Maksymiliana, dopełnialiśmy chęcią jego pozyskania wielkiej zasługi, oddania wielkiej usługi ludzkości.

Pod względem zasługi, mogły być pewne wątpliwości, gdy rzecz szła o mięszanie się do sprawy obcej, wątpliwości tak wielkie, jak wielką jest wątpliwość co do wartości głosowania notablów, a następnie głosowania powszechnego, podczas okupacji francuzów. Gdy wspomniemy jednakże, że w Meksyku właściwie nie ma narodu, w europejskiem słowa znaczeniu, że Meksyk, dawna kolonia hiszpańska, wydobywszy się przed 40 laty na niepodległość, składa się w przeważnej części (5 milionów na 8) z Indjanów, nie biorących dotąd najmniejszego udziału w żadnem publicznem życiu, że resztę ludności hiszpańskiej i mięszanej rozdzierają niesnaski, płynące ze źródeł koteryjnych, z prywatnych interesów, z różnych przekonań politycznych, niesnaski, które w ciągu lat 40 wywołały 260 krwawych powstań, bez śladów interesu narodowego, że wszelkie rządy w Meksyku, bez wyjątku, nawet noszące świetne miano republiki, były autorami gwałtów, konfiskat na przeciwnikach, stanów oblężenia, gwałcenia misyj zagranicznych, posuwających się aż do grabieży zachowanych u nich cudzoziemskich milionów, zaboru cudzoziemskich prywatnych majątków,—wobec tej krótkiej historji Meksyku wątpliwości co do zasługi nikną, a wielkość usługi na pierwszy plan występuje.

Rząd cesarski nie był również nowością dla Meksyku. Po wywalczeniu niepodległości w r. 1821 kongres meksykański ustanowił monarchię, z nazwą cesarstwa, a gdy korony nie przyjął infant hiszpański, ofiarował takową Don Augustinowi Iturbide — cały rok szczęśliwie nad Meksykiem panującemu.

Nowy cesarz nie przyniósł z sobą do Meksyku wstecznych przekonań.— Wiadomą powszechnie jest rzeczą, że przeciwnicy dawnego rządu — ultramontanie, byli głównymi stronnikami Maksymiliana i sprawcami jego wyboru, zdawało się więc, że cesarz ich interesa będzie miał w pieczy szczególnej. Odwiedzenie Rzymu przed opuszczeniem Europy, pewne przyrzeczenia sprawiedliwości tam dane, zdawały się umacniać podobne nadzieje. Jednym z pierwszych czynów jego rządu, gdy się na miejscu przekonał o interesach kraju, było przecież uregulowanie sprawy zaboru dóbr duchownych, dokonanego przez Juareza, nazwane po prostu przez przychylne stronnictwo potwierdzeniem konfiskaty. Potężni ultramontanie przestali być stronnikami cesarza. Okazało się więc, że wizyta w Rzymie nie była zaciągnięciem bezwzględnych zobowiązań względem obcych interesów, lecz błogosławieństwem namiestnika Chrystusowego na męczeńską drogę.

Rozpoczęła się też ona od Europy, gdzie przy odjeździe rwały się węzły rodzinne, ciągnęła przez ogołocony z potrzeb pobyt w Chapultepec, po wykwintnych europejskich wygodach monarszych, przez opuszczoną od stronników pracę nad organizacją kraju, przez rządy wykonywane dwuznacznemi rękami, przez stosunki z wyniosłym i despotycznym współrządzcą — marszałkiem Francji. — Na orzeźwienie zaś i otuchę, każda poczta z Europy, z ukochanego Wiednia, przywoziła wymysły o awantury, o służbę francuzką, o szczepienie despotyzmu na ziemi wolności, i pod przewodem *N. Fr. Presse*, przez trzy lata co dzień, przepowiednie upadku.

Były przecież jakieś widoki, póki Francuzi znajdowali się w Meksyku. Były nawet, póki się mieli zwolna wycofywać. Ludzie, obeznani z interesami na miejscu, zapewniali, że jeśli cesarz zorganizuje 30-tysięczną armię, opuści zupełnie obronę 8 odległych prowincyj, pobuduje blokhauzy, zabezpieczające drogę ze stolicy do Vera-Cruz, i obudzi dla siebie drzemiące sympatje indyjskie, przyszłość, po długiej walce, może do niego należeć! Plany te zaczęły się wykonywać, lecz natarczywość amerykańska, słuszne wołania Francji, grożące komplikacje w Europie wycofały nagle francuzką armię z Meksyku, Maksymilian pozostał sam z rozpoczętem dziełem, wobec rozszerzonej po kraju guerilli, sam na pół cesarz, na pół partyzant.

Tragedja rozwijała się w przerażającej nagości. Wśród walk niepewnych, wśród rządów bez władzy, sam jeden, pozbawiony żony nawet, która wracając do boku jego, widokiem obłąkania uwydatniałaby chyba zmianę położenia, ofiarom dodawała rozdzierającego wyrazu — pozostał na miejscu swego przeznaczenia. I dla czegoż? Dla czyjej korzyści? Wszak cesarz pozbawiony potomstwa; dla kogoż ta praca nadludzka — czyż dla dwóch młodziuchnych Meksykanów, uczniów szkoły paryzkiej, potomków cesarza Augustyna, którym nadał tytuły cesarskiego rodu?... Jedna chwila zawahania, słabości, wystarczała przecież, aby uniknąć przynajmniej fatalnego końca. Francuzcy dowódcy, żądni raz się pozbyć kłopotów ze Stanami i jakkolwiek uregulować francuzkie interesa, gdyby spostrzegli najmniejszą co do postanowienia wątpliwość, gotowi byli siłą porwać Maksymiliana i wywieźć ze sobą, dając zarazem łatwy sposób pozbycia się moralnej odpowiedzialności, otaczając aureolą męczeńską. Wszak jenerał Castelnau aresztował prawie cesarza.

Inne jednak postępowanie wybrał Maksymilian. — Zwołał dostojników, trzymających z cesarzem, i zaproponował złożenie korony — odpowiedzieli, że rozporządzić nią tylko kraj cały może. Zwołał więc kongres, wzywając do niego i walczących przeciwników, aby reprezentanci kraju całego raz jeszcze postanowili co się ma stać z jego rządami. Nikt nie przybył. Pozostał więc Maksymilian z zakładem, który raz powierzony przyjął, którego nie ma kto słusznie odebrać, a przy chorągwi jego, z prawdziwie wiernych pozostało chyba tych dwustu bohaterskich Polaków, o których czynach przed paru dniami pisały dzienniki.

Jakie pobudki kierowały nim przy tak uroczystem postanowieniu, tłomaczy list, który niedawno wyszedł na jaw, pisany po odjeździe Francuzów do p. Corio, przyjaciela i posła cesarskiego w Brukseli, w wyrazach prostotą swą wymownych:

„Francuzi odjeżdżają. Stań się cobądź, pozostanę tym jakim mnie zawsze pan znałeś; tylko staranie zachowania godności wpływać na mnie będzie. Nigdy stanowiska mego nie porzucę, i z pewnością, nie ja splamię wiekową chwałę przodków.“

O nadziejach nie ma wzmianki w liście. Trudno przypuścić pomyślny rezultat usiłowań Maksymiliana. — Dla ludzkości nie pozostaną jednak one bez korzyści. Jakikolwiek będzie koniec walki, to Maksymilian pozostawi wspaniały pomnik obowiązku, wypełnionego aż do męczeństwa, walczący przy nim Polacy — poświęcenia bez granic. Płodne te ziarna rozrosną się na meksykańskiej ziemi, i zwiążą kiedyś w potężny naród rozlatującą się tam dziś społeczność.

Przegląd polityczny.

W sobotę został czeski sejm zamknięty. Sprawozdawca mniejszości, Rieger, zaraz po zagajeniu posiedzenia wniósł, aby wyborów do Rady państwa nie przedsiębrać. Sprawozdawca większości, Herbst, dowodził w dłuższej mowie, że niebranie udziału w Radzie państwa, jest polityką rozpaczy. Wniosek mniejszości, gdy go podano pod głosowanie, upadł. Rieger odczytał następnie długi protest przeciw kompetencji sejmu co do przedsiębrania wyboru do Rady państwa. Marszałek oświadczył, że protest dołączy do protokołu, choć go uważa jako nieuzasadniony, gdyż i skład sejmu i przedsiębranie wyborów do Rady państwa są zgodne z ustawami. Rieger chciał odpowiedzieć, marszałek mu nie dał głosu, więc wśród wrzawy oświadczył Rieger, że w dalszych obradach wraz z swojem stronnictwem udziału nie weźmie. Czesi opuszczają salę wśród okrzyków „Slava“, którym galerja wtóruje. Marszałek kazał publiczność z galerji wyprowadzić.

Następnie sprawdzono, że pozostało w sali 135 posłów, którzy też jednogłośnie uchwalili wniosek komisji wysłania delegacji do Rady państwa. Wybory przedsiębrano wieczór, na 51 delegatów wybrano 40 Niemców i 11 Czechów. Po załatwieniu tej sprawy oświadczył marszałek, że niepozałatwiane sprawy oddaje Wydziałowi krajowemu, gdyż sejm musi być zamknięty. Nastąpiły mowy pożegnalne, poczem sejm zamknięty został.

Na posiedzeniu rano odbytem odpowiedział namiestnik hr. Kellersperg, na interpelację dnia poprzedniego wniesioną, iż redaktor dziennika *Politik*, p. Kaspar został uwięziony, ponieważ jest poszlakowany o współwinę w zbrodni nadużycia władzy urzędowej. Redakcji *Politik* wręczono wyrok, skazujący ten dziennik na 3-miesięczne

Z Wystawy.

I.

(Dokończenie.)

Domki ludów dalekich i szałasy plemion koczujących, zapełnią się mieszkańcami odpowiednich narodowości, którzy przez cały przeciąg wystawy używać będą sprzętów własnych, nie zbaczając zarazem od swych obyczajów. Dla etnografa park wystawy paryzkiej najlepszą księgą badań i wielostronnych odkryć. Szkoda, że zaledwie połowa skończona Domy stoją wprawdzie wszystkie, lecz za to wewnątrz brakuje nadzwyczaj wiele. Przed każdym niemal domkiem masz malutki ogródek, zasadzony najrozmaitszemi kwiatami i krzewami. Gdzieniegdzie widzisz drzewa większe, jak sosny, cyprysy. Wszystko to przesadzili wczoraj, i wszystko się przyjęło. Przez sam środek parku wije się wstęga naśladowanej Sekwany, której koryto prześlicznym wylano asfaltem. Kilkanaście najdziwaczniejszych mostków łączy oba brzegi rzeki; kilka naśladowanych grot, jaskiń i tunelów, przypomina grotę błękitną koło Capri w Neapolitańskiem, jaskinie szkockie i tunele szwajcarskie. Francja zdaje się mówić ustami swego dzieła: „Oto macie wszystko — czego wyobraźnia zapragnie.“

Lecz pomińmy park, o którym w swoim czasie szeroko nam pisać wypadnie, a udajmy się do samego gmachu, położonego w środku ogrodu.

Gmach wystawy obejmuje 160.000 metrów kwadratowych. Olbrzym ten wybudowany z żelaza, a pokryty szkłem i blachą, skręca się w przedłużnym kole, i jak wąż egipski, przedstawiający wieczność, kąsa swój własny ogon. Pięć wielkich kręgów, połączonych między sobą i zwężających się ku średnicy, przypomina kręgi piekła dantejskiego. Między obrazem włoskiego poety a gmachem wystawy, prócz wielo... ma zachodziła i ta różnica, że Dante w samym środku umieszcza Lucyfera, gryzącego trzech najkarygodniejszych zdrajców, podczas gdy tu znajdujemy w średnicy nie wielki, ale bardzo milutki ogródek, ozdobny wodotryskami i marmurowemi posągami. Kilkanaście ulic, noszących nazwę różnych narodów, przecina kręgi i prowadzi z parku do małego ogródka. Cały pałac podzielono w ten sposób, że idąc ku średnicy, zdybujesz się z przedmiotami, należącemi do jednego tylko narodu, gdy natomiast idąc pierścieniami w około, widzisz jednorodzajowe wyroby wszystkich narodów. Prawdopodobnie przy szczegółowych sprawozdaniach trzymać się będę pierwszego sposobu oglądania, jako korzystniejszego dla etnografii. Sposób drugi, chodzenie kręgami, jest lepszy dla ludzi specjalnych, porównujących między sobą jednorodzajowe przedmioty wszystkich narodów.

Wszedłem do pierwszego kręgu i stanąłem jak wryty, bom nie wiedział, czy marzę, czy zdrowemi patrzę oczyma. Wyobraźcie sobie olbrzymią, bo kilkanaście łokci szeroką i niezmiernie wysoką salę, skręcającą się po obu stronach i tym zwrotem dającą obraz nieskończoności; zarzućcie ją tysiącem najdziwaczniejszych maszyn parowych, z których każda w ruchu; dodajcie huk padających młotów, sapanie lokomotyw, zgrzyt warstatów tkackich, a zdawać wam się będzie, żeście w środku Etny, pomiędzy jednookimi cyklopami, kującymi zbroje dla greckich bohaterów. Środkiem sali przebiega na żelaznym i wysokim pomoście urządzony krużganek, a po nim płynie pstrokata fala gapiącej się publiczności. Wszedłem na galerję i spojrzałem na dół. Na prawo i na lewo same maszyny, a przy każdej przynajmniej po kilku robotników. Masz tam tkaczy, drukarzy, kapeluszników, pracujących przy swych warstatach. W parę minut dowiadujesz się jak się robi płótno, sukno, w jaki sposób się drukuje, szyje — jakie drogi musi przechodzić wełna, zanim może okryć twą głowę w postaci kapelusza.

Jak wieniec żywych kwiatów, kilkanaście dziewcząt nadobnych robi koszyki słomiane i inne drobnostki; — najrozmaitsze języki odzywają się zewsząd. Tu nietylko wnętrze Etny, tu i wieża Babel!

Cały krąg pierwszy, przeznaczony wyłącznie na maszyny, narzędzia żelazne i wyroby surowe, zajęły prawie trzy tylko narody: Francja, Anglia i Stany Północne. Inne państwa przemysłowe jak Belgia, Szwajcarja, Austrja nadesłały z żelaza stosunkowo bardzo mało. Prusy chcąc na każdym kroku popisywać się swemi wojowniczemi dążnościami, obdarzyły wystawę zamiast maszyn jakiemś działem i setką czarnobiałych chorągwi. Francuzi szydzą z Prusaków, a Prusacy się śmieją i gospodarują w Niemczech jak we własnym domu. Po trzykroć przebiegłem krąg pierwszy, jako zupełnie wykończony, i zdawałoby mi się, że widziałem wszystko, a właściwie nie widziałem nic. Chaos, jaki tam panuje, zaraża głowę. Wszystko było ciekawe, wszystko olbrzymie, nie wiedziałem na jaki przedmiot zwrócić najpierw uwagę. Technik, inżynier, więcej tu może skorzystać w jednym tygodniu, jak kiedyindziej w dziesięciu latach. Czas uciekł — czułem zamęt w głowie, zbiegłem z galerji i wpadłem w inne pierścienie.

Podczas gdy w wydziale pierwszym nic ci nie przeszkadza, w kręgach natomiast innych tamują drogę nieporozbijane paki i uwijający się robotnicy w niebieskich bluzach. Stuk młotów drażni na każdym kroku ucho muzykalne, sterczące deski grożą rozdarciem sukni; pozamykane bramy nie pozwalają wejść do wielu wydziałów, i zaostrzają ciekawość. Biegałem jak szalony w rozmaitych kierunkach, aby o całości mieć jakie takie wyobrażenie. Przed oczyma pomknęły fotografie warszawskie, mogące współzawodniczyć z najlepszemi paryzkiemi; dalej obraz pana Matejki z czasów sejmu grodzieńskiego, a przed nim tłum cudzoziemców; naśladownictwa szkoły flamandzkiej; wymuskane obrazy artystów angielskich; wojny napoleońskie i obrazy z kampanii krymskiej zastanawiającej wielkości; rzeźby z marmuru i odlewy z gipsu; srebra szwedzkie; postacie wieśniaków norwegskich i lapońskich, udane jak najlepiej; ubiory krawców duńskich i sławne rękawiczki z Kopenhagi; jedwabie amerykańskie; wełniane materje angielskie; skóry moskiewskie i tureckie; buciki i bawidełka francuzkie; szale indyjskie i ziemne produkta arabskie; jednem słowem, widziałem arcydzieła całego świata, ale tylko widziałem. W pamięci pozostało zbyt mało, aby w szczegółowy opis już dziś się wdawać można. Zresztą wypada wstrzymać się jeszcze dni parę, zanim skończą wszystkie działy francuzkie, aby od nich rozpocząć. Włochy, moje kochane Włochy, robią sławne fiasko. Sale ich wszystkie jeszcze zamknięte. Jak do wojny z Austrją przygotowywały się najdłużej — tak i na wystawę paryzką przybyli najpóźniej z swemi utworami, i bodaj czy w walce międzynarodowej nie odniosą takiego samego zwycięztwa, jakie mieli zaszczyt odnieść pod Lissą i Custozzą.

Powracając po pięciogodzinnej przechadzce do miasta, wypadło mi przecinać inną część parku. Minąwszy biuro telegraficzne i pocztę (trzeba wiedzieć że wystawa ma wszelkie wygody), ujrzałem niespodzianie jakiegoś konnego jeźdźca, odlanego z bronzu. Na głowie kasko dragońskie; prawą ręką bok podpiera, twarz znakomicie brzydka, cały sztywny jak gdyby kij połknął, koń z ogonem jak miotła podnosi konwencjonalnie prawą nogę, a w ciele jego żadnej gry muszkułów, podobnie jak w twarzy jeźdźca najmniejszego wyrazu. Łamałem sobie głowę, aby odgadnąć, co właściwie przedstawia ten sfinks nowożytny, gdy wtem rzekł jakiś przechodzący Francuz do swego towarzysza: — Oto król Wilhelm pruski; szkoda, że nam nie przysłali jeszcze Bismarka na koniu i w jeneralskim ubiorze!

W nawiasie pozwólcie mi nadmienić, że przy ustawianiu posągu Wilhelma w ogrodzie, kilku przyjaciół polityki berlińskiej ośmieliło się włożyć na głowę króla jakiś wieniec laurowy. Robotnicy francuzcy nie pytając nikogo o pozwolenie, zrzucili wieniec w przytomności wielu przechodzących. Na zakończenie wypada mi jeszcze wspomnieć, że każdy naród ma przy swym wydziale w gmachu wystawy własną restaurację. Z daleka widziałem napis: *Restaurant de Moscou*, a na wystawie za oknem kiełbasy, wieprzowinę i inne podobnego rodzaju przysmaki naszych północnych cywilizatorów.

Paryż d. 9. kwietnia 1867. *Ajo.*

zawieszenie. Ponieważ redakcja przyjąć go nie chciała, więc go woźny przybił na drzwiach.

Prusy. Dzienniki berlińskie utrzymują, że królowa hanowerska opuści zamek Marienburg i uda się do swego małżonka, mieszkającego w Hietzing pod Wiedniem. Wyjazd królowej nastąpi w skutek kroków rządu pruskiego. Przed kilkoma dniami półurzędowa *Zeidl. Corresp.* w groźnym bardzo tonie przedstawiała konieczność ścisłego dozorowania dworu marienburgskiego, i uskarżała się na „intrygi“, knowane w Marienburgu, gdzie od czasu podniesienia kwestji luksemburgskiej poczęto żywić nowe nadzieje.

Berliński korespondent do *Weser Ztg.*, który zwykle bywa dobrze poinformowany o zamiarach gabinetu pruskiego, wyraża się w sposób, który pozwala przypuszczać, że Prusy chcą przyspieszyć bieg wypadków, że pragną wojny. Korespondent ten wykazuje, że „konferencja dyplomatyczna w sprawie luksemburgskiej na nic by się nie przydała, że opóźniłaby tylko rezultat, do którego dążą interesowane w tej sprawie mocarstwa. Konferencja dałaby Francji czas uzbroić się, podczas gdy Prusy już są uzbrojone. Zresztą Niemcy w sprawach narodowego swojego interesu nie mogą sądu w żaden sposób zostawiać konferencji europejskiej. Pruska polityka musi uwzględnić inne zupełnie czynniki, aniżeli te, które mają znaczenie przy zielonym stoliku konferencji dyplomatycznej. Powiedzmy zresztą otwarcie, czy Prusy cofnęłyby załogę swoją z Luksemburgu, gdyby większość głosów na konferencji mocarstw, które podpisały traktaty z r. 1839, oświadczyła, że z rozwiązaniem niemieckiego Związku Prusy straciły prawo zajmowania tej twierdzy? Takiemu wyrokowi Prusy nie poddałyby się pod żadnym warunkiem“.

Francja. Dziennik *Monde* zastanawiając się nad wzajemnym stosunkiem Francji i Prus, ostrzega, by się nie oddawano złudzeniu, że Austrja będzie w przymierzu z Francją. Z treści dzienników wiedeńskich wyprowadza bowiem *Monde* wniosek, że Austrja zachowa ścisłą neutralność. Natomiast twierdzi *Monde*, że Moskwa stoi obok Prus, i że przymierze prusko-moskiewskie, jeżeli nie jest zawarte, z pewnością jednak nastąpi, bo jest ono w interesie obydwóch tych mocarstw. *Monde* robi następującą złośliwą uwagę przy tej sposobności: „Może zresztą traktat tego przymierza jest już podpisany; my (tj. dyplomacja francuzka) mamy bardzo tępy słuch w polityce, a p. Bismark umie mówić po cichu. Traktaty z Bawarją i Badenem zawarte były w wrześniu przeszłego roku, a my w sześć miesięcy później nie domyślaliśmy się nawet ich istnienia. W chwili wybuchu wojny moglibyśmy się dowiedzieć, że istnieje przymierze prusko-moskiewskie, także już od 6 miesięcy zawarte“. Dziennik ten pisze dalej, że wojna Francji z Austrją wywołałoby niechybnie interwencję moskiewską, podczas gdy neutralność Austrji jeszczeby nie zapewniała neutralnego zachowania się Moskwy. Zabiegi moskiewskie wystąpiły jawnie przy sposobności sprawy kandyjskiej, a jedyną przyczyną, dla której Moskwa wstrzymała się od otwartej nieprzyjaźni, była obawa, by znowu Francja w przymierzu z Anglją przeciw niej nie wystąpiła. Wojna niemiecka usuwa tę obawę. Prusy trzymałyby w szachu Francję, Zjednoczone Stany Anglię, Grecja zaprzątnęłaby Turcję, a Austrję paraliżowałaby obawa poruszenia trudnych kwestyj politycznych: słowem, w razie wojny Francji z Prusami, Moskwa ma wolne ręce. Ambicja pruska i moskiewska są tego rodzaju, że wzajemnie mogą rozumieć się i wspomagać. Jedna dąży do opanowania Północy, druga chce zagarnąć Wschód. Nie ma niebezpieczeństwa, by interesa obu tych państw poprzeszkadzały sobie nawzajem. Co Moskwie zależy na tem, czy Prusy zabiorą Holandję a nawet Belgię, albo co to szkodzi Prusom, że Moskwa zajmie Konstantynopol? Gdzie podział przedstawia tak mało trudności, nie trudno o porozumienie się co do rozpoczęcia walki“.

Moskwa. Czytamy w wiedeńskiej *Pressie* korespondencję z Petersburga, charakteryzującą nader wybitnie nietylko wewnętrzne położenie caratu, ale i zagraniczną jego politykę. Korespondent ten pisze:

„Moskwa widocznie do czegoś się sposobi. Wielkie zmiany, dokonywające się tu obecnie, odnoszą się wprawdzie na teraz do kwestji polityki kraju wewnętrznej. Skoro stronnictwo staromoskiewskie na pozyskanych na nowo pozycjach się utwierdzi, wstąpi wschodnia polityka caratu w stanowcze stadjum. W tym kierunku zgodne są życzenia wszystkich, a wojna z półksiężycem jest hasłem wszystkich moskiewskich patrjotów.

„Ustawa o gwarancji państwa na pożyczki ziemskiego banku kredytowego, ważnym jest symptomem owego zwrotu. Za terorystycznych rządów Murawiewa i Kaufmanna wyszły, jak wiadomo, różne ukazy, nakładające sekwestr na dobra skompromitowanych Polaków, później nawet na wszystkie obdłużone dobra polskiej szlachty, które po upływie dwóch lat sprzedane być miały. Ponieważ jednak dobra te prawosławnym tylko Moskalom sprzedawać wolno, a więc liczba kupców nader jest szczupła, mała przeto tylko część dóbr sprzedaną być mogła. Łatwo pojąć, że rząd ten miał na celu zmoskwicenie polskich posiadaczów. Widząc zaś, że russyfikacyjny ten proces zbyt wolno się toczy, stara się rząd o kupców za pośrednictwem państwa. W tym celu [illegible] dobra z zasobów banku kredytowego podwójne dawać zaliczki i przyjmuje na siebie za pożyczki odpowiedzialność za pomocą hypotek państwa. Jest to pierwsze zwycięstwo stronnictwa Katkowa, który od niedawna dopuszczony został do steru. Wyludniono skutecznie polskie prowincje. Wydarto im od dawna ich swobody, a niedawno temu usunięto nawet samodzielną administrację. Obecnie chcą całkiem przewrócić stosunki posesyjne. Skoro widmo polonizmu raz już będzie zaklęte, natenczas z zupełną swobodą wmięszają się czynnie do polityki europejskiej.

„Wiecie już, że Milutyn, wszechwładny doradca cara, od wielu już tygodni ciężką złożony chorobą. Sparaliżowany na całem ciele, już jest niezdolny utrzymać dalszy wpływ swój u dworu. Od czasu zamknięcia petersburgskiego sejmu, upadła jego wszechwładza. Sejmy były własnem jego dziełem. Wypracowany przez niego regulamin wyborczy, na jak najszerszych oparty podstawach, miał przy pomocy stanu kmiecego zrównoważyć szlacheckie dążenia staromoskalów. Plan jego powiódł się w kilku prowincjach. Ale gdzie miejska ludność rozstrzygała wybory, mianowicie w gubernii stolicy, stał się sejm zgromadzeniem prawdziwie liberalnych stronnictw. W styczniu postawił hr. Szuwałow w tymże sejmie wniosek, aby prosić cara o zwołanie ogólnego zgromadzenia wszystkich sejmów, innemi słowy, parlamentu. Zanim wniosek ten przyszedł pod głosowanie, sejm został rozwiązany. Szuwałow i marszałek sejmu, Kruse, zostali z Petersburga wygnani, przywódzcy stronnictw oddani pod śledztwo. Rozwiązanie sejmu wstrząsnęło dosyć zresztą nieczułą opinią publiczną tak dalece, że niezadowolenie przedarło się do wnętrza Zimowego pałacu. Staromoskale korzystali z chwili, by społem do szturmu uderzyć. Wykazywali konieczność spiesznego rozwiązania wewnętrznych kwestyj, aby państwo odzyskało znowu przynależące mu stanowisko pierwszego mocarstwa. Wałujewa, ministra spraw wewnętrznych, głównego sprawcę rozwiązania sejmu, wysłano na urlop. Zjednano sobie stronnictwo „adjutantów“ przez postawienie wojennego programu. Książę Gorczaków, także od kilku już miesięcy chorowity, stojący ponad wszystkiemi stronnictwami, objawił swą sympatję na dyplomatycznej drodze. Ogłaszając znane dyplomatyczne dokumenta, pokazał światu, że Moskwa czyniła co mogła, aby tylko pokój świata zasłonić od gwałtownego zakłócenia. Gdyby mimo to przyszło do wybuchu, kanclerz państwa umyłby ręce.

„Z kwestjami wewnętrznemi wnet będzie rzecz skończona. Dobra polskiej szlachty pójdą w moskiewskie ręce. Jeżeli zaś mimo zaliczek zbywać będzie na kupcach, zakomenderują w razie potrzeby czynowników i oficerów do kupowania. Skoro się tym sposobem pozbędą Polaków, podejmą nieco zachodów ku zasłonieniu „zagrożonych interesów moskiewskich“ wobec germanizmu w Inflantach, Finlandji i Kurlandji. Za wiele tam sejmy rozprawiają o historycznem prawie — wszakże autokrata jedyną jest prawną powagą w „świętej Moskwie.“ Starowiercy bardziej prawie jeszcze nienawidzą Niemców niż Polaków. Za cenę stanowczej i bezmiłosiernej inicjatywy pogodzą się nawet z liberalnymi przywódzcami petersburgskiego sejmu, ażeby tylko raz skończyć z dotychczasową połowicznością i „okcydentalizmem“. Mówią nawet o zamierzonem zamianowaniu wygnanego Szuwałowa ministrem spraw wewnętrznych.

„Tak załatwiwszy najbliższe potrzeby, wezmą się do praktycznego rozwiązania kwestji wschodniej. Prosta rewizja paryzkiego traktatu im nie wystarczy. Chcieliby nietylko znieść postanowienia traktatu, które im stoją na zawadzie, ale i zapobiedz raz na zawsze możliwemu ich powrotowi, czyli, mówiąc innemi słowy: im trzeba koniecznie owładnąć Bosfor i Dardanelle. Gwoli powodzeń moskiewskiego oręża w środkowej Azji, koniecznem jest pod strategicznym względem nieograniczone posiadanie Czarnego morza. Rząd znajduje się w osobliwem położeniu, bo istotnym zwycięstwom swoim w Azji urzędownie zaprzeczać musi. A jednak czysta to prawda. Moskiewski sztandar powiewa o sto ledwie mil niemieckich od indo-brytańskiej granicy. Jeżeli te nabytki nie mają być stracone, natenczas południowe wybrzeże Czarnego morza i droga z Trebizondy do Persji muszą stać się moskiewskiemi. Rzecz naturalna, że dziś daleko jeszcze do tego. Ale tu nie wątpią, że tą razą zwrot nader szybko nastąpi.

„Że się na te wypadki nietylko zewnątrz kraju, ale i na miejscu, żwawo sposobią — o tem wiadomo wam już zapewne. Łuka Wukałowicz i Kuza czekają w Odesie na skinienie, by w danym razie służyć za przydatne narzędzia. Ostatniemi czasy osłabło tu zadowolenie z obecnych książąt panujących na Bałkańskim półwyspie. Epidemiczne marzenia o niepodległości widoczne w stołecznych miastach słowiańsko-rumuńskich państw, do których przyszłość należy. Przykład księcia Karola szerzy zarazę. Ani w Białogrodzie, ani w Cetyni, ani w Sarajewie niema już posłuszeństwa. I nad odnogą Volo, nad granicą grecką, entuzjam grecko-słowiański pożądanych nie przybiera rozmiarów. Prawda, że to wszystko drobne tylko trudności, które przezwyciężyć się dadzą, a dla św. celów nie zbywa doprawdy na potrzebnych środkach. Już się oni o to postarają, aby przez wczesne kwestji rozstrzygnięcie odjąć rajasom sposobność do zbytnich roszczeń. Trzebaby nareszcie porozumieć się jeszcze z padyszachem, aby chrześcian tureckich trzymać można na wodzy. Trzebaby nakłonić sułtana do rozwiązania kwestji wschodniej — w duchu moskiewskim“.

Ziemie Polskie. Donoszą z Warszawy do *Czasu*, że uniwersytet warszawski, zagrożony jest w narodowości polskiej, albowiem władze moskiewskie noszą się z planem zaprowadzenia w nim wykładów naukowych po moskiewsku, i w tym celu dano już skazówkę profesorom, aby się sposobili do języka moskiewskiego, iżby mogli kiedyś w nim wykładać.

Do jakiego stopnia dochodzi zaciekłość i bezrozum moskiewskich dziennikarzy i brak wszelkiej znajomości stosunków naszych, najlepiej o tem twierdzą artykuły dzienników moskiewskich, traktujące o Galicji. Oto n. p. czytamy w dzienniku *Moskwa* między innemi co następuje:

„Stały mieszkaniec Kijowa, nie może nie zauważać, że zwłaszcza w ostatnich czasach polska mowa coraz śmielej występuje i zaczyna na dobre rozlegać się po Kijowie. Można ją słyszeć i na ulicach i w restauracjach i we wszystkich publicznych zakładach. Nie dosyć na tem; polskiej mowie wtoruje jeszcze, odnośnie do Moskala, ten zuchwały, wyzywający wzrok, który tak właściwy rodowitym Polakom. Ze wszystkiego widać, że Polacy znów podnoszą głowy. Gołuchowszczyzna i rozmaite marzenia znów zawróciły im głowę. Mówią, że w pogranicznych powiatach wołyńskiej gubernii polscy panowie obywatele zaczęli się odzywać do Moskali z czysto polską naiwnością: „„Zaczekajcie, mówią oni, na wiosnę przyjdzie do nas Gołuchowski z Napoleonem, oni wypędzą ztąd wszystkich.““

Wzmianka ta gazety moskiewskiej jest tak sama przez się wymowną, że wszelkie komentarze zdają nam się zbytecznemi.

Korespondencja Gazety Narodowej.

Kraków d. 11. kwietnia.

(+) W *Czasie* wczorajszym czytamy „udzielone“ tłómaczenie, z którego dowiadujemy się, iż w zachodniej części Galicji znalazło przy ostatniej organizacji sądów, umieszczenie nie 13, jak mylnie twierdzono, ale 26 urodzonych w Galicji, że więcej zdolnych Galicjan nie było, tak dalece, iż nie wszystkie posady obsadzić zdołano, że obcokrajowcy, przy poprzedniej organizacji z powodu braku zdolnych Polaków sprowadzeni, teraz już dobrze mówią i piszą po polsku. — Któż temu wszystkiemu uwierzy? chyba ci, którym to będzie na rękę, i którzy będą się ciągle zasłaniali brakiem zdolnych Polaków, gdy zechcą obcokrajowcom dawać pierwszeństwo. Dziwna rzecz: brakuje nam prawników na kilkadziesiąt posad sądowych, brakuje nam inżynierów, zawiadowców, maszynistów, konduktorów, budników nawet do kolei, brakuje nam ludzi, którzyby mogli drogi krajowe budować i w porządku utrzymywać, a przecież tylu ludzi co roku opuszcza wydział prawny naszych uniwersytetów, tylu prawników ukończonych szuka napróżno umieszczenia, tylu Polaków znajduje chleb przy innych kolejach w monarchii, tylu wychodzi za granicę, aby tutaj z głodu nie umrzeć, że już nie wspomnę o masie ludzi, którychby można użyć do nadzoru, a którzy napróżno ręce po kawałek chleba wyciągają.

Nie uwierzymy nigdy i podobno nikt nie uwierzy, ażeby kraj nasz tak był upośledzony, iżby w nim nie znalazło się kilkudziesięciu ludzi, zdolnych do objęcia posad sądowych, a jeżeli z braku takowych (?) musiano posady te obsadzać obcokrajowymi, przyczyną tego może być tylko to: że albo nie chciano, czy nie umiano takich ludzi wyszukać, albo też ludzie tacy nie ubiegali się o posady z powodu ciągłego ich upośledzenia i przenoszenia nad nich przybyszów z innych prowincyj. Dopóki stan tak anormalny trwać będzie, dopóty podobno nie znajdą się u nas ludzie zdolni, którzyby chcieli służyć rządowi, bo i któżby chciał najpiękniejsze lata swojego życia poświęcać na to, żeby przy pierwszej reorganizacji, których mieliśmy już tyle i spodziewamy się więcej, być usuniętym z posady? Porachujmy n. p. Polaków i Niemców, usuniętych przy niedawnej reorganizacji buchalterji, a przekonamy się o prawdzie.

Nie dawno jeszcze utrzymywano, iż nie mamy ludzi do obsadzenia urzędów administracyjnych, i sprowadzano takowych z innych części monarchii; dzięki hr. Gołuchowskiemu, nikt tego już dziś nie powie. Tak samo byłoby i z sądownictwem, gdyby panowie, od których nominacje zależą, oględniej postępywali. Ale nawet bez względu na kraj nasz, dla samego utrzymania powagi prawa i w interesie sprawiedliwości należałoby posady sądowe obsadzać samymi tylko krajowcami. Cudzoziemcy, chociaż nibyto wyuczyli się po polsku, nie są w stanie robić drobnych na pozór rozróżnień, od których przecież częstokroć cały tok sprawy zależy; nieraz też takie błędy popełniają, które byłyby nader śmiesznemi, gdyby nie pobudzały do bardzo boleśnych uwag i gdyby powaga sądu na tem nie cierpiała. Mnóstwo anegdot obiega u nas z tego powodu, które nie przyczyniają się pewnie do podnoszenia w ludzie naszym uszanowania dla władz sądowych, tak potrzebnego, a tak oddawna nadwerężonego. W interesie kraju, w interesie porządku i publicznej moralności, nareszcie w interesie rządu pragniemy, ażeby raz ustało upośledzanie naszych rodaków, i ażeby wszystkie posady, szczególniej sądowe, tylko nimi były obsadzane.

Kronika.

Pomniki w podziemiach kościoła OO. dominikanów. Przed kilkoma już laty, bo jeszcze w roku 1862 p. Antoni Schneider, zbierając z polecenia Towarzystwa naukowego krakowskiego znajdujące się po wszystkich kościołach lwowskich pamiątkowe napisy, między innemi, wspomniał i o tych nagrobkach, z prośbą o przyczynienie się do ich restauracji, a tem samem o uratowanie z poniewierki pamiątek nietylko ważnych ze względu puścizny przeszłości, ale i nieocenionych dzieł sztuki, będących najwymowniejszem świadectwem, iż epoka tych zbrojnych mężów, których zwłoki te nagrobki kryją, nie jaśniała jedynie orężem i świetnością czynów, ale też godnem i wysoko wyrobionem zamiłowaniem do utworów artyzmu. Lecz w odpowiedzi nadesłanej mu przez ks. Serwatowskiego, ówczesnego sekretarza tego Towarzystwa, dano mu do zrozumienia, że Towarzystwo naukowe krakowskie nie jest kompetentnem do przedsiębrania podobnych restauracyj, gdyż istnieje we Wiedniu wysadzona przez c. k. rząd dla całej monarchii austrjackiej „centralna komisja archeologiczna“ zatrudniająca się wynachodzeniem i utrwalaniem podobnych pamiątek historycznych, do której więc w tym względzie udawać się potrzeba. Towarzystwo naukowe krakowskie niezaniedbało jednak przedsięwzięcia dalszych potrzebnych kroków, gdyż wkrótce potem został p. Mieczysław Potocki, ze strony c. k. rządowej komisji, konserwatorem dla Galicji wschodniej zamianowany. We dwa lata później, dnia 12. października 1864 r. przemawiał za temi pomnikami pan Wincenty Pol na dorocznem posiedzeniu w zakładzie narodowym imienia Ossolińskich, lecz głos jego przebrzmiał również bezskutecznie, bo chociaż w skutek tej przemowy powziął był przełożony tego klasztoru myśl restauracji tych pomników, lecz rozbiła się ona w konwencie przy ścisłej naradzie, i nieocenione te skarby przeszłości pozostawione zostały znowu pośród pleśni i kurzu, w stanie, jak gdyby naród, któremu się kiedyś wysługiwali ci zacni mężowie, zniknął zupełnie z powierzchni kuli ziemskiej. I znowu we dwa lata później, bo z końcem roku zeszłego ponowił i energicznie poruszył sprawę restauracji tych pomników pan Stanisław Kunasiewicz, doktorand praw, i nie bezskutecznie, bo nietylko że poparty został przez p. Mieczysława Potockiego c. k. konserwatora, i dr. Sermaka, który w zastępstwie konserwatora gorąco się tą sprawą zajął, lecz co więcej, uzyskano pozwolenie restauracji tych pomników ze strony przeora OO. dominikanów, ks. Jarzębińskiego, i oddano z początkiem br. restaurację tych sześciu pomników, tj. pomnika: Wacława Dzieduszyckiego, starosty horożańskiego, zmarłego w 1584; — Stanisława Włodka z Hermanowa, naprzód od r. 159[illegible] kasztelana lwowskiego, później wojewody bełzkiego, starosty halickiego i kołomyjskiego, zmarłego w roku 1615; — Jana Swoszowskiego, pisarza ziemskiego lwowskiego, zmarłego w r. 1615; — Mikołaja Herburta, dzierżawcy szczerzeckiego, zmarłego w r. 1600; — Pawła Tarły, sędziego ziemskiego lwowskiego i wojskiego stryjskiego, zmarłego w r. 1548 — i pomnika prawdopodobnie Rzeczkowskiego, zdolnemu restauratorowi i rzeźbiarzowi, p. Parysowi Filippiemu, niemniej uzyskano przyrzeczenie funduszu ze strony ks. Jarzębińskiego w ilości 200 złr. w. a.; koszta restauracji pomnika Wacława Dzieduszyckiego przyjął na się JW. hr. Włodzimierz Dzieduszycki.

Na ten sam cel będzie miał p. Wincenty Pol dwie prelekcje w ciągu tego miesiąca, p. Aureli Urbański zaś zajął się urządzeniem teatru amatorskiego, na którym odegraną będzie po raz pierwszy jego komedja, p. t. „Podlotek“, z którego cały dochód czysty również przeznaczony na restaurację tych pomników.

Może w najniefortunniejszą chwilę, odezwano się z słowem przypomnienia takiej sprawy — lecz smutno byłoby, gdyby w sercach, tak przepełnionych poświęceniem i miłością dla kraju, głos przeszłości nie znalazł miejsca.

Wszak z poniewierką tych popiołów ojcowskich, szła i poniewierka synów.

Wątpliwy plon ze skiby zaoranego grobu rodzicielskiego!

— **Z pod Sokala.** Od kilku tygodni siedzimy każdy w swoim kącie, jak borsuki w jamach. Drogi nie do przybycia. Kto zmuszony wyruszyć z domu, ten do najlżejszego wózka zaprzęgać musi przynajmniej cztery konie i jechać niemi jak z mazią lub garnkami, noga za nogą, bo częstokroć konie zapadają po brzuchy, a koła od wozów powyżej osi w błoto, które zalepia sprychy tak, że koło staje się podobnem do jednostajnej tarczy. To samo dzieje się mniej więcej każdej wiosny, każdej jesieni i po każdej słocie. Gościniec ze Lwowa do Sokala jest przecież jednym z ważniejszych, sam rząd to uznał, kiedy w tym roku wzdłuż tego gościńca przeprowadził telegraf, a w Sokalu urządził tegoż biuro. Od niepamiętnych czasów zaczęto od Żółkwi ten gościniec brukować, a do dziś dnia ledwie 3 mil jest wybrukowanych. Jeżeliby tym samym sposobem dalszem brukowaniem się zajmowano, to ledwie prawnuki nasze praktycznej drogi do Sokala się doczekają. A niedosyć naszej biedy podczas błota; trzeba sobie wyobrazić grudę, gdy to błoto zamarznie; a gdy w lecie nie ma ani grudy ani błota, to niemałej rozkoszy jadący do Lwowa doznaje na okrutnych piaskach w Parchaczu i Wielkich Mostach na przeciągu przeszło 3 mil. Wylewam na świat ten kielich goryczy, może się przecież raz ktoś nad nami zmiłuje, nie wiem czy rząd czy Wydział krajowy, czy też mający kiedyś istnieć Wydział powiatowy, i zechce też i nas biednych pustelników z resztą cywilizowanego świata cywilizowaną drogą połączyć. Tyle dla publiczności, jeżeli Szanowna redakcja to publikować zechce. Teraz małą prośbę do Szanownej redakcji: Między czytelnikami *Gazety Narodowej* jest wielu także takich, którzy czy to po russku, czy po rosyjsku, czy też nareszcie po moskiewsku tyle rozumią, co tabaka w rogu. *Gazeta Narodowa* często przytacza słowa, nawet i całe zdania w tym nam niezrozumiałym języku, bez przekładania takowych na język polski. Otóż my ruscy nieuki prosimy, aby Szanowna redakcja, ilekroć jej wypadnie po russku lub po moskiewsku coś przytoczyć, raczyła to przez wzgląd na nas nieuków, przełożyć zarazem na język ojczysty.

— **Z zachodniej Galicji.** W nr. 83. *Czasu*, pod datą „Kraków 9. kwietnia“, umieszczono artykuł, zawierający obronę obcokrajowych urzędników sądów powiatowych, tak silnie w dopiero co przeprowadzonej organizacji protegowanych, że — jak sam korespondent przyznaje — połowę posad sędziów powiatowych nimi obsadzono. Nie można nie przejąć się boleścią i oburzeniem nad dowodami, jakich autor owego artykułu z cynizmem i lekceważeniem na usprawiedliwienie tego obsadzenia używa. Twierdzi on bowiem, że wszyscy ci mianowani obcokrajowcy przyswoili sobie już język krajowy ustnie i pisemnie, i nabyli wiadomości specjalnych stosunków krajowych. Nie można było przytoczyć więcej gorzkiego dla nas tutejszych żartu i większej ironii, jak w tych wyrazach się znajduje. Przed kim to ci urzędnicy egzamin z języka polskiego zdawali, i kto im świadectwo dokładnej znajomości takowego wydawał? Dla czegóż ci urzędnicy przed 1. marca b. r. wcale po polsku urzędować nie umieli, a nagle, po dniu tym, stali się do urzędowania w języku tym zdolnymi? — Dla czego urzędnicy obcokrajowcy przy władzach politycznych, pomimo szeregu lat, tu w Galicji spędzonych, tej biegłości w języku polskim nie nabyli, i dla tego przy organizacji dopiero co przeprowadzonej na urzędach utrzymać się nie mogli, zaś urzędnicy sądowi, którzy — jak sam korespondent utrzymuje — dopiero do nas w roku 1855 przybyli, tak z łatwością, i ustnie i pisemnie, język polski sobie przyswoili? Nie chcąc korespondenta narażać na koszta podróży, aby tylko objechał powiaty, gdzie ci obcokrajowcy urzędują, i przekonał się o prawdzie swego twierdzenia co do biegłości tych urzędników w języku polskim, — gdy, jak sądzimy, jest z Krakowa, upraszamy go, aby udał się tylko do tutejszego c. k. sądu krajowego, przy którym prawie dwie trzecie części jest obcokrajowców radców, i przekonał się, czy ci, równie jak i jego protegowani, i ustnie i pisemnie, do wyrażania się w języku polskim są uzdolnionymi. — Niech nas potem raczy zawiadomić, czy prawdę w swej korespondencji w tym względzie powiedział. My

bowiem wiemy, że tam bardzo wiele załatwia się przez tłumaczów, którzy rzeczywiście mają inne przeznaczenie. Bolesnem jest również przytoczenie, jakoby ci urzędnicy dla tego w roku 1855 tu do Galicji sprowadzonymi byli, że nie było tutejszo-krajowców uzdolnionych. Nie czas i miejsce po temu, aby przytaczać dowody mylności i tego twierdzenia, ale to wiemy, że wielu uzdolnionych tutejszokrajowców gdzieindziej miejsca szukać musiało z powodu, że byli całkiem pominięci, a inni znowu, po długoletnich zasługach, na niższych posadach zatrzymani zostali. W końcu zrobiona jest także uwaga, że z braku ukwalifikowanych, stosownie do wymogów prawa, urzędników konceptowych między krajowcami, na podrzędnych posadach nawet kilku systemizowanych posad nie można było obsadzić. Obawiamy się bardzo, aby ta uwaga nie stanowiła preludjum do nowego do nas transportu tych rozszerzycieli oświaty, których zacny korespondent tak starannie broni. Już to w każdym razie wolelibyśmy, aby raczej nasi organizatorowie sądowi dopuścili się byli tej winy, iżby byli obsadzili posady sędziów powiatowych tutejszokrajowcami, chociażby mniej uzdolnionymi, gdyż ci mając ciągle do czynienia z ludem wiejskim, prędzej tegoż życzenia zrozumieć by mogli, co właśnie na takiej posadzie, jak sędzia powiatowy, jest bardzo ważnem, bo jakże komu bez tego sprawiedliwość można wymierzyć? aniżeli obcokrajowcami, którzy oprócz innych wad, i pod tym względem wcale do tych posad nie są odpowiednimi.

Wiemy przynajmniej, że takie jest całego kraju życzenie, które obecnie pan namiestnik, przy obsadzeniu urzędów politycznych, w wielkiej części uwzględnić raczył.

Dziwimy się wreszcie, jak *Czas* mógł umieścić artykuł takiej treści i dążności, bez żadnych uwag i zastrzeżeń ze swojej strony, jakoby w rzeczy dla niego zupełnie obcej.

(*B. O.*) **Teatr stanisławowski.** Po czwartkowem, t. j. dnia 11. bm., przedstawieniu trzech komedyj p. t. „*Podstęp pana kapitana*“, Rosiera; „*Qui pro quo*“, Korzeniowskiego, i „*Szwaczka warszawska*“, Wieniarskiego, które wszystkie trzy były w całości dobrze odegranemi, tak, że jedynie p. Kalicińskiemu (porucznikowi) w „*Qui pro quo*“ przesadzone grymasy i podrywanie nóg zupełnie niepotrzebne, zarzucić możemy, — odegrano w Stanisławowie ubiegłej soboty znaną komedję Korzeniowskiego p. t. „*Żydzi.*“

Przedstawienie znakomitej sztuki tej było w ogólności bardzo dobre i ze szczególną starannością wykonane.

Tak role damskie jak męzkie miały odpowiednich artystów, którzy przeprowadzili całość sztuki doskonale.

P. Kaliciński (hrabia Ponicki) wystudjował swój charakter głęboko, grał z wielkim spokojem znakomicie. Gra jego stanowiła wykończoną całość, której nic zarzucić niepodobna. Dystynkcję człowieka wyższego towarzystwa, przy całej brudocie charakteru hrabiego, umiał tak połączyć, że stanął przed nami prawdziwym artystą.

Pani Słotwińska (hrabina Ponicka) nie umiała tą razą wcale dorównać temu wszystkiemu. Zamiast być uzupełnieniem obrazu, w jakim mieliśmy widzieć pewnych ludzi z pewnego towarzystwa, była ona jakoby stroną tego obrazu, — zrobiła z damy wielkiego świata, z kobiety, jak nazywają, dystyngowanej, farsę tylko lub karykaturę, która raczej była podobną do źle naśladującej wielki ton przechrzcianki, tak w głosie jak i manierach, niż do wychowanej z francuzka hrabiny. Nie możemy także pominąć milczeniem jednej pozy jej w zajeździe berdyczowskim, której użyła przez roztargnienie, a która była bardzo niekorzystną.

P. Tomaszewiczowa (Szenionowa) natomiast grała bardzo dobrze i z wielkiem życiem, — psuło tylko efekt nadto młode ucharakteryzowanie jej twarzy.

P. Lisikiewiczowa (Zofia) pojęła bardzo trafnie swoją rolę i grała z wielką naturalnością, i radzi widzimy ją na scenie coraz swobodniejszą i w coraz większych rolach. Potrzeba tylko więcej jeszcze zapału i przejęcia się sytuacją, a nie będziemy nic zarzucać młodej artystce, byle tylko uczyła się lepiej swych ról, bo to koniecznie potrzebne, i niech nam uwierzy pani L., że od tego nigdy dyspenzować nie będziemy.

P. Dobrzański (Pazurkiewicz) przewyższył tą razą wszelkie swoje poprzednie występy, nie zdradził niczem młodego artysty, wykończył pod względem powierzchowności, ruchów i deklamacji tak artystycznie swój charakter, że mu sumiennie Pazurkiewicza powinszować możemy.

Wyższą komikę przeciągnął tak delikatnemi konturami po czarnym charakterze komisarza hrabiego, że ujrzeliśmy w nim artystę, który umie pracować w swoim zawodzie, i który bardzo szybko naprzód postępuje.

Pan Deryng (komornik) grał z wielką prawdą, z wielką naturalnością, przedstawił nam prawdziwy typ naszej poczciwej średniej klasy szlacheckiej. Toż samo można przyznać i pannie Gajewskiej starszej (komornikowej), która tak dziś, jak i w p. Jowialskiej znalazła się w odpowiednich sobie rolach, które bardzo dobrze zastępuje.

Pan Wolański (Antoni) ma wszelkie warunki potrzebne dla dobrego artysty, mimo tego jednak, prócz kilku poprzednich występów, w których, jak obszerniej donosiliśmy, grał bardzo dobrze, zauważaliśmy, że zaczyna się manierować, i grać większą część swych ról z tą samą sztywnością.

Pan Tomaszewicz (Brzydkiewicz, później Aron Lewy) grał w obu swych charakterach, w jednej i tej samej sztuce, tak od siebie różnych, w jednym z wielkim życiem i humorem, a w drugim z znakomitym spokojem i prawdą.

Pan Czyczkiewicz (prezes) uzupełnił trafnie swoją rolą całość sztuki, i przyczynił się bardzo do wykończenia całego przedstawienia.

Nienniej i w reszcie ról była gra staranną i gładką.

Ostatnie wiadomości.

Lwów d. 15. kwietnia.

Onegdajsze berlińskie dzienniki powiadają jako o rzeczy pewnej, o zawarciu konwencji wojskowej pruskiej z Hessją darmstadzką, skromnie dodając, że zawarta na tychże samych podstawach co z Saksonią. Z Saksonią, jak wiadomo, konwencja nie jest zupełnie układem międzynarodowym, lecz, że się tak wyrazimy, ustawą pruskiej organizacji wojskowej. Do króla pruskiego pośrednio lub bezpośrednio, należy mianowanie dowódców, naczelnik saskiego korpusu (obecnie saski książę następca tronu) przysięga królowi pruskiemu na wierność. Układ dobry z Saksonią nie dziwił już wiele Europy, bo po praskim pokoju i dowodach p. Bismarka, jak pojmuje stypulacje pokojowe, świat uważał kraje niemieckie, leżące na północ Menu, jako wydane Prusom, w monstrualny wprawdzie sposób, niezgodny z postępowemi pojęciami o rządzeniu ludami dla dobra tychże ludów,—lecz wydane. Co do Hessji, rzecz się miała inaczej; jej tylko cząstka wchodzi w skład północnego Związku, konwencja wojskowa na sposób saski pozbawia ją również niezawisłości. Co warta niepodległość kraju, gdy obcy monarcha jest naczelnym dowódzcą siły zbrojnej, tak w czasie wojennym jak i pokoju!

Trzy dotąd były ogłoszone traktaty zaczepno-odporne pruskie z państwami południowych Niemiec — z Wirtembergią, Badenem i Bawarją, konwencja z Hessją darmstadzką jest ich godnem dokompletowaniem.

W obecnem położeniu rzeczy nie wieleby ustawał król Wilhelm i p. Bismark na zupełnem wcieleniu Hessji do Związku północnego, im głównie idzie o siłę wojskową, i dla tego w zupełności pojmujemy słowa pana Bismarka, wyrzeczone przy zakończeniu obrad nad konstytucją związkową, że mu nie chodzi o wcielanie państw południowych, i że wystarcza stan obecny. — Siła rzeczy większą jest jednakże, aniżeli wola pruskiego ministra, i dla tego sprawa wcielenia Hessji została podniesioną. Komisarz hesski oświadczył w parlamencie, iż rząd jego wcielenie uważałby za szczęście, lecz z powodu powiększenia ciężarów wypadnie odnieść się do reprezentacji kraju. Sprawa weszła również na drogę dyplomatyczną, i poseł pruski we Wiedniu, podobno zapytywał gabinet cesarski, jakieby było jego zapatrywanie się na ewentualne wcielenie do Związku kraju, leżącego na południe Menu. Dyplomacja austrjacka odpowiedzieć miała, że nie widzi potrzeby określania naprzód swojego zapatrywania się na krok podobny, lecz że w każdym razie uważaćby go musiała za wyjście z granic p r a g s k i e g o p o k o j u. Jeśli odpowiedź ta pokrywa już określone zapatrywanie się na warunki, stworzone dla Austrji tym bezustannym wzrostem pruskiej potęgi, w takim razie wypadałoby tylko winszować gabinetowi wiedeńskiemu jego zachowania się, pełnego zastrzeżeń, lecz nie dozwalającego nieprzyjaciołom państwa spodziewać się zgubnego dla Austrji wahania.

Potwierdzają się także coraz bardziej wiadomości o podobnem zachowaniu się Austrji w sprawie na razie ważniejszej, w sporze luksemburgskim. Nie pomogły silne nacierania Prus, gabinet miał zachować ściśle neutralną pozycję, obiecując w przyszłości radzić się własnych tylko interesów. Wiadomości z Paryża mówią, że tak ks. Metternich. jak ks. Grammont poseł francuzki we Wiedniu, bawiący obecnie w Paryżu, mieli zapewniać ministra spraw zagranicznych, iż Austrja nie zgadza się z zapatrywaniem Prus w tej kwestji.

Kwestja ta zostaje dotąd w stadjum dyplomatycznych poufnych rokowań, i dla tego zmiany jakie co do stanu jej zajść mogły, nie łatwo się dają przez publiczną uwagę pochwycić. Z dzienników paryskich i belgijskich nie spostrzegamy jednak wcale skłonności bardziej pojednawczych ze strony Prus, o którychby można wnosić z wczorajszego oświadczenia wiedeńskiej *Presse*, iż dla tych lub owych powodów, Prusy wysuwają myśl zneutralizowania całego Luksemburga aktem ogólno-europejskim. Owszem, ze wszystkich innych informacyj nie wypada, aby Prusy były skłonne wyprowadzić załogę swoją z twierdzy luksemburgskiej, lub żeby przestały być stroną właśnie naglącą do jak najspieszniejszego starcia.

W ogóle zaś w prusko-francuzkim sporze, z paryzkich korespondencyj widocznem jest, iż dopóki Prusy upierać się będą aby nie cofnąć się z Luksemburga, cała opinia we Francji bez różnicy odcieni, „uważać będzie za nikczemność ze strony rządu francuzkiego, każdą myśl ustępstw.“ O ile zaś zmieniła się pokojowa z początku francuzka prasa, najlepiej przekonywa ustęp w demokratycznym organie *Opinion nat.*, którą niedawno cytowały pruskie dzienniki dla jej przychylności dla Prus. „Niech Niemcy więc biorą na siebie odpowiedzialność za wojnę, jeżeli się poważą. Francja silna swojem prawem, przyjmie bez zmarszczenia brwi wyzwanie, które jej rzuca z za Renu duma, ambicja i upór, a panowie Niemcy mogą być pewni, że gdy raz armaty zostaną zaprzężone, Francja niczego nie zaniedba, aby król Wilhelm i pan Bismark pożałowali swego nadskakiwania pangermańskim ideom.“ Tak mówi *Opinion* w swoim wstępnym artukule; ton innych dzienników niewiele różny.

Na Wschodzie nie zanosi się również na spokój. Organa moskiewskie donoszą, że robią się nowe nalegania na Portę, szczególniej ze strony francuzkiej, o nadanie Kandji autonomii, lecz zarazem Francja i Anglia starają się, aby pozyskać dla Turcji rodzaj europejskiej gwarancji ją zabezpieczającej. Półurzędowa moskiewska *Corresp. russe* powiada w tej kwestji: „Nie mamy potrzeby dodawać, że Moskwa nigdy się nie zgodzi przystąpić do podobnego aktu.“

Wobec wschednich komplikacyj, tem mocniej wypada się cieszyć z neutralnej pozycji, jaką w sporze luksemburgskim zajęła Austrja. *Debatte* z dnia 14. bm. roztrząsając tę neutralność, powiada, że Austrja ma potrzebę jednego tylko przymierza, p r z y m i e r z a z e s w e m i l u d a m i. Nie może być słuszniejszego w monarchii zapatrywania się, lecz jak go rząd pojmuje, to dopiero pokaże się z tych propozycyj, jakie rząd ma poczynić co do zmiany w konstytucji. Depesza z Wiednia do *Pester Lloyda* donosi, że projekta praw do rewizji konstytucji są już przez radcę nadw. Steehlina wypracowane i gotowe. Obecnie zaś mają być poddane pod obrady osób znakomitszych z różnych stronnictw.

Dotychczasowe gwałtowne łamanie oporu narodowego w Czechach i Morawii, nie dozwala zgóry dobrze przesądzać o szczerym zamiarze zawarcia tego przymierza ze swemi ludami. — I nic zapewne boleśniejszego nie może zrobić wrażenia, jak to wyjście z sali obrad protestujących posłów stronnictwa narodowego, pod przewodem dr. Riegera, wśród oklasków i okrzyków galerji, groźby marszałka, że ją opróżnić każe, a odpowiedzi z galerji „nie mamy co tutaj więcej robić.“ — Są to przecież skutki tego postępowania na przebój.

Po zamknięciu dziennika *Politik* na 3 miesiące i uwięzieniu odpowiedzialnego redaktora, w Pradze wychodzić zaczął dziennik *Correspondenz*, jako organ narodowych czeskich interesów, z podpisem pana Schika, redaktora odpowiedzialnego.

Według *Neue fr. Presse*, ban Kroacji miał przesłać do nadwornej kancelarji chorwackiej energiczne przedstawienia przeciw wysłaniu węgierskiego komisarza, p. Cseha, do Rieki (Fiume). Komisarzowi temu ma być oddany zarząd nietylko miasta, ale całego komitatu.

Stara *Presse* zmieniła swego właściciela. Miejsce p. Zanga zajął p. v. Geitler z Pragi.

Izba włoska zatwierdziła austrjacko-włoski traktat pokoju 238 głosami przeciw 15.

La France z d. 15. b. m. utrzymuje, że rząd zda za kilka dni ciału prawodawczemu sprawę o rezultacie rokowań pod względem Luksemburgu.

Presse otrzymała telegram z Paryża, według którego w dobrze poinformowanych kołach uważano tam za rzecz pewną, iż Prusacy opuszczą Luksemburg, a król holenderski zawiadomi mocarstwa o układzie z Francją. Mocarstwa te powezmą następnie dalsze postanowienia na podstawie traktatów z r. 1839.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Paryż d. 15. kwietnia. Dzisiejszy *Monitor* zawiera dekret, ustanawiający na 3000 franków taksę uwalniającą od służby wojskowej.

Paryż dnia 15. kwietnia. W *Revue des deux Mondes* występuje jenerał Changarnier przeciw szwajcarskiemu, amerykańskiemu i pruskiemu systemowi wojskowemu. Francja, zdaniem jenerała, powinna mieć dobrą, do znoszenia trudów wojennych przyzwyczajoną armię, jaką posiada obecnie, i ruchomą gwardję narową. Zwycięztwa pruskie nie dowodzą niczego. Gdyby Austrjacy byli mieli takiego wodza, jakim był arcyksiążę Karol, Prusy nie byłyby zwyciężyły. Przy zaciętej obronie ojczystej ziemi, złożona z żołnierzy-obywateli armia pruska powoli zniknie.

Fiorencja d. 15. kwietnia. Persano skazany na utratę godności admiralskiej i na zwrot kosztów procesu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Ponieważ w **zakładzie kontumacyjnym na bydło rogate** w Kozaczówce wybuchła zaraza, przeto wzbroniony został pęd bydła rogatego i owiec z za kordonu moskiewskiego przez Kozaczówkę.

— Pod kierunkiem komitetu czeskiego Towarzystwa gospodarskiego odbędzie się w Pradze w dniach 16., 17. i 18. maja r. b. **p i e r w s z y w i e l k i t a r g** na bydło rozpłodowe i opasowe, tudzież maszyn i narzędzi rolniczych, połączony z wystawą.

Przypuszczane będą konie, bydło rogate, owce i nierogacizna wszelkich ras; dalej maszyny gospodarcze i narzędzia z wszystkich krajów. Chcący wysłać bydło swe lub maszyny na targ ten, mają dotyczące dokładne doniesienie nadesłać do d. 1. maja b. r. pod adresem: *Ständiges Comite für Zucht und Mastvieh, dann Maschinen und Geräthemärkte der k. k. priv. ö. Gesellschaft des Königreiches Böhmen in Prag, Nr. 799. II.).* Wszelkie przysłane przedmioty muszą być na sprzedaż ofiarowane; w tym celu poselający ma się postarać o tablicę na stanowisku jarmarcznem ustawić się mającą, na której wypisane będzie w obu językach krajowych, niemieckim i czeskim, imię i nazwisko właściciela, rasa i cena wystawionego przedmiotu. Dla pokrycia kosztów pobierana będzie pewna nie wielka opłata od sztuki, 50 kr. do 2 złr. Komitet urządzi loterję, której dochód obrócony będzie na zakupienie tych okazów bydlęcych, które z wolnej ręki sprzedane nie zostaną. Komitet nie ręczy jednakże za konieczną sprzedaż wysłanych na jarmark przedmiotów, jak też nie ręczy za żadne szkody, ztąd dla właścicieli wyniknąć mogące. Dnia 17. maja zarządzone będzie popisowe dojenie krów; poczem rozdane będą premia z wkładek, po 3 złr. na ten cel wpłaconych. Te są w głównych zarysach warunki odbyć się mającego w drugiej połowie maja b. r. targu na bydło i narzędzia gospodarcze, o czem się szanowne obywatelstwo, jako też pp. fabrykantów maszyn i narzędzi rolniczych, dla możliwego skorzystania niniejszem uwiadamia.

Z komitetu c. k. Towarzystwa gosp. gal.
Lwów d. 12. kwietnia 1867.

Z protokołu czynności komitetu krakowskiego Towarzystwa agronomicznego dowiadujemy się, że kilku księży złożyło swoje dyplomy jako członkowie tego Towarzystwa, mianowicie: ks. Killar, ks. Olcyngier, ks. Cybulski i ks. Buchwald, za powód swego wystąpienia podając wniosek, postawiony na ostatniej kadencji sejmu krajowego przez hr. Adama Potockiego, aby duchowni, zawiadujący parafiami, wykluczeni byli od obieralności na posłów. Komitet uznał za konieczne oznajmić im ubolewanie, iż wniosek ten dał im pochop do usunięcia się od obowiązków w Towarzystwie, które niema nic wspólnego z rzeczonym wnioskiem, ani w ogóle z polityką, a którego jedynem zadaniem jest, połączonemi siłami ludzi dobrej woli popierać interesa rolnicze, tyle dla wszystkich warstw społeczeństwa ważne.

Członek komitetu, p. Haller, ułożył referat do Wydziału krajowego, w załatwieniu odezwy, żądającej dostarczenia dat, odnoszących się do wagi bydła żywego i rzeźnego w obwodach zachodniej Galicji. Zgodnie z wnioskiem referenta, komitet uchwala przesłać Wydziałowi krajowemu wszystkie sprawozdania, nadesłane w tym przedmiocie z kraju, z uwagą, iż na ich podstawie nie da się ułożyć stanowczej i dokładnej normy; że zaś najwłaściwszą i jedynie skuteczną drogą dojścia do pożądanego celu byłoby zgłoszenie się Wydziału bezpośrednio do magistratów miast, z kategorycznem żądaniem dat, w mowie będących.

Ser przeznaczony na wystawę paryzką. Jak donosi amerykańskie pismo *Toronto Globe*, zrobiono w fabryce serów w Ingersoll w Kanadzie ser ważący 7.000 funt. czyli 3½ ton. Ser ten ma 6 stóp 10 cali cłowych średnicy, gruby jest 3 stopy i ma obwodu 21½ stopy. Wyszło na niego 35 ton mleka; robota trwała 4½ dnia: zostawał 12 dni w prasie a po wyjęciu złożony został na sześciu mocnych żelaznych szynach. Po kilku dniach wyjęto szyny z pod niego, zawinięto w płótno i drutem obciągniono. Przy wystawie na jarmarku w Saratoga ofiarowano za niego właścicielowi 6.000 dolarów, odmówił jednak z powodu, że takowy na wystawę paryzką jest przeznaczony. Sera tego nie kosztowano, powierzchowność jego jednak obiecuje dobry wyrób.

Siew koniczyny nieczyszczonej ma być bardzo korzystnym, lecz aby wiele nasienia nie marnotrawić czyli nie siać go za gęsto, ani za rzadko, potrzeba wprzód przekonać się, ile worków nieczyszczonej koniczyny wychodzi na pewną ilość czyszczonego nasienia, gdyż wydatność ta zmienna jest co roku. Znając ten stosunek (u sprawozdawcy było tego roku 5 funtów z worka), wie się już ile worków nieczyszczonej koniczyny potrzeba na pewną przestrzeń pola. Przekonano się, że takie nasienie jest pewniejsze i wschodzi gęściej od czyszczonego, niezawiśle czy się wysiewa na wierzch z ziarnem zimowem czy pod spód skiby na wiosnę. Własność łuski przyciągania wilgoci chroni ziarno od wysychania podczas mocnej suszy i sprzyja kiełkowaniu, tak, że każde ziarno wschodzi i przeszkadza tak zwanemu pryskaniu nasienia.

Uszczelnianie beczek na olej skalny. Metoda amerykańska Robinsona uszczelniania beczek przez pociąganie zewnątrz pokostem z oleju lnianego i napawanie ich wewnątrz roztczynem potażu, pokazała się niepraktyczną, gdy obrachowano ileby kosztowało takie zaopatrzenie jednej beczki; po fabrykach więc, gdzie tysiące beczek trzebaby w ten sposób zabezpieczać, wypadłyby takowe zanadto drogo. Okazało się także, że pomimo takiego zabezpieczenia, z beczek wystawionych na powietrze i słońce, olej przecieka przez szpary. Najpewniejszy środek zabezpieczenia jest zakopywanie beczek w ziemię, przykrywając je najmniej na 1' wysoko ziemię. Tym sposobem w wilgotnej ziemi zachowane beczki, zupełnie uchronione od wpływu powietrza i światła, nie wysychają i nie przeciekają nigdy, lotne pierwiastki nie ulatniają się z nich, a nadewszystko najbezpieczniejsze są od ognia.

Czyszczenie miodu. Według metody Menegazzego dolewa się do miodu podwójną ilość wody (co do wagi), a domieszawszy trochę grubo potłuczonych galasówek (na 40 funt. miodu około 2 drachmy), zagotowuje się razem.

Po ostudzeniu pokazują się pływające płaty, które opadają ku dołowi, a płyn pozostaje czysty. Wtedy wylewa się go do woreczka kończastego w celu przecedzenia; jasny płyn przecedzony krzepnie nalany wodą, i tym sposobem otrzymujemy czysty i piękny miód. W razie, gdy użyto za wiele galasówek, oczyszczony miód może zawierać dużo garbniku tanniny w sobie; w takim razie potrzeba tylko dodać nieco kleju, który wraz z garbnikiem tanniny tworzy nierozpuszczalną masę i przy cedzeniu oddziela się. Tym sposobem czyszcząc miód, nietylko że z najgorszego gatunku otrzymuje się najczystszy miód, ale oraz oddala się z miodu wszelkie narkotyczne ciała, w nim zawarte.

Według Andrégo miesza się miód z równą ilością wody, w której poprzednio stosownie do ilości miodu 6 do 12 arkuszy białej bibuły rozmoczono i rozrobiono. Przy ciągłem mieszaniu gotuje się ta mieszanina przez kilka minut a następnie wylewa na wełnianą szmatkę w ten sposób, iż pierwej wybiera się warzechą gęsta szlamista masa, a następnie niezupełnie czysta. Zupełnie czysty ciemno-żółty płyn, podobny do wina, ostudza się nalany wodą i krzepnie. Z papki papierowej da się z łatwością słodycz woda wypłukać. *Gaz. Przem.*

(*F*) **Wiedeń** dnia 13. kwietnia. Na dzisiejszej giełdzie zbożowej, panowało większe życie niż na poprzednich. Pszenicę sprzedawano o 10—15, żyto o 10, owies o 15—16 kr. drożej, niż poprzedniego tygodnia. Transakcje w pszenicy wyniosły 25 tys. mierzyc.

Notowano mierzycę pszenicy 86—78ft. 6.70 ab Raba za gotówkę; 88—89ft. 7.15, 86—88ft. 6.90 ab Raba; 88½—89ft. 7.10 ab Raba; żyto 80ft. 5.30 ab Raba; kukurudza 83ft. 4.20 transito; owies 42—44ft. 2.10—2.20. 45—46ft. 2.24—2.30, 47—48ft. 2.34—2.38. 49ft. 2.40 transito.

Wołów rzeźnych było dziś na targu z Galicji 781. z Węgier 2196, z niemieckich prowincyj 138, razem 3115 sztuk wagi 480 do 630 funt.; niesprzedanych pozostało 162 sztuk: cena cetnara 23—26.50, sztuki 124 do 180 złr.

Nierogacizny tucznej było 650 sztuk; rozprzedano ją po cenie 27—31 kr. za funt.

Część urzędowa.

— Sąd krajowy we Lwowie otwiera konkurs na majątek Antoniego Kuschée, fabrykanta maszyn we Lwowie, term. do zgłaszania wierzytelności 1. sierpnia; kurat. masy ugodnej dr. Skałkowski i dr. Starzewski.

— W Nadybach obw. Samborskim znaleziono w kwietniu r. 1866 kwotę 17 złr. Właściciel może się zgłosić do sądu delegowanego miejskiego dla spraw karnych w Samborze.

Telegrafowany kurs wiedeński.
z dnia 15. kwietnia.

	W. A. zł.	W. A. c.
Oblig. dług. państ. 5% na 100 gl. m. k.	57	30
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	67	60
Losy z r. 1860	82	60
Akcje banku nar. za 100 gl.	706	00
„ Towarzyst. kred. na 200 gl.	169	40
London 10 fnt. szterlingów	131	80
Dukaty cesarskie sztuka	6	20
Srebro za 100 gl. w. a.	129	25

Kurs lwowski,
z dnia 15. kwietnia,

		Dają w. a. zł.	Dają w. a. ct.	Żądają w. a. zł.	Żądają w. a. ct.
Dukat holenderski		6	14	6	22
Dukat cesarski		6	17	6	24
Moskiewski półimperiał		10	67	10	87
Moskiewski rubel srebrny		1	98	2	04
Moskiewski rubel papierowy		1	69	1	72
Pruski tałar kur.		1	94	1	97
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów	75	75	76	57
Galic. listy zast. m. k.	bez kuponów	79	53	80	36
Galicyj. oblig. indem.	bez kuponów	66	92	67	83
Pożyczka narodowa	bez kuponów	66	75	67	58
Akcje kolei żel. gal.	bez kuponów	205	08	208	00
Akcje kolei lw. czern.	bez kuponów	175	00	176	33

Pociągi na kolei żelaznej Karola Ludwika:

Odchodzą ze Lwowa o g. 5. m. 10. r.
„ „ o g. 5. m. 20. w.
„ z Krakowa o g. 10. m. 30. r.
„ „ o g. 8. m. 30. w.
Przychodzą do Lwowa o g. 8. m. 40. w.
„ „ o g. 8. m. 32. r.
„ do Krakowa o g. 2. m. 54. p.
„ „ o g. 6. m. 15. r.

Pociągi na kolei żelaznej Lwowsko-Czerniowieckiej:

Odchodzą ze Lwowa o g. 10. rano.
„ „ o g. 10. wieczór
„ z Czerniowiec g. 6. 25 m. r.
„ „ g. 6. 30 m. w.
Przychodzą do Lwowa o godz. 5. rano
„ „ o godz. 5. wiecz.
„ do Czerniowiec g. 8. 45 w.
„ „ g. 8. 35 r.

Przyjechali do Lwowa dnia 13. kwietnia. Hr. Jabłonowski Józef z Pacykowa, Obertyński L. z Stronibab, Stojowski Zdzisław Jordan z Błudnik, Ostaszewski S. z Rakowiec, Horodyski R. z Wasylkowic, Jaworski Apol. z Skwarzawy, Nowosielecki Z. z Kniażyc, Zaklika Wład. z Hawłowic,

Dnia 14. kwietnia.

PP. Rodakowski Aleks. z Jeziorka, Rodakowski Jan z Kończak, Weimos Wal. z Tarnowa, Merenda F. z Złoczowa, Wiesner P. z Czortkowa.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański. Druk Kornela Pillera.